

Sebastian Porzuczek  
Uniwersytet Jagielloński  
sebastian.porzuczek@gmail.com

## Dociekania czułego krytyka

(Adrian Gleń, *Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej*,  
Biblioteka *Krytyki* / Biblioteka „Toposu”, t. 108, Towarzystwo  
Przyjaciół Sopotu, Sopot 2014, ss. 176)

„Czułość” jako swoisty imperatyw „nowego krytyka-czytelnika”? Emocjonalny stosunek do tekstu, który jednak w pewien sposób (jaki?) powinien być powściągany już choćby wzorcową postawą „wierności wobec myśli autora”? Adrian Gleń w swym zbiorze podejmuje interesujące wyzwanie, w trybie metakrytycznym prezentując preferowaną przez siebie teorię interpretacji, i – co istotne – eksponując jej zalety w analizach konkretnych utworów.

Opolski badacz za punkt wyjścia swych rozważań przyjmuje powtarzaną przynajmniej od kilku lat w środowisku literaturoznawczym pesymistyczną opinię na temat stanu współczesnej akademickiej krytyki literackiej, jej schyłku, niewydajności, wyczerpania, co stwierdza już na wstępie – za Tomaszem Kunzem<sup>1</sup>. Wskazany punkt wyjścia pozwala nakreślić preferowaną w tej książce relację krytyk–tekst, która lokuje się najbliżej lektury hermeneutycznej, głównie w ujęciu Gadamerowskim. Zresztą do tej intelektualnej tradycji autor się przyznaje. Niewątpliwie efekt metodologicznych wyborów Glenia bywa nader interesujący (i niekiedy „ryzykowny”). Jednakże przedmiotem mojej refleksji będą kwestie ogólniejsze. Zajmę się zatem teorią „czułego odbioru” oraz zakresem śmiałych zamierzeń badacza.

Gwoli koniecznych spostrzeżeń wstępnych: Adrian Gleń swoją pracę podzielił na pięć części (wliczając w to wyjściowy „wstęp nie-wstęp”), którego główną oś stanowią interpretacje, rozważania o metodach krytyki, poszukiwania kategorii łączących poszczególne odczytania, czyli „substancjalnej” całości,

---

<sup>1</sup> Gleń powołuje się tu na tekst Kunza: *Dlaczego „młoda poezja” nie istnieje?*, „Odra” 2013, nr 2.

która „zjawia się” przed czytelnikiem jako integralna kompozycja, wprowadzenie perspektywy antropologicznej – wreszcie ekspozycja osobistego stosunku krytyka do literatury. W gruncie rzeczy ten krytyk-teoretyk, choć refleksji metakrytycznej poświęca sporo miejsca, nie udowadnia wyższości swego sposobu lektury nad tak zwanym modelem tradycyjnie akademickim i, jak pisałem, podziela diagnozę Tomasza Kunza dotyczącą nadmiernego sprofesjonalizowania języka współczesnej krytyki literackiej, wskazuje potrzebę zwrotu ku formule „praktykowania czytania” oraz tworzenia „wspólnoty czytelniczego dialogu”. Propozycję Glenia można, jak sądzę, ująć w relacji: tekst (i wierność odczytań) – rozumienie (jako prymarny element kontaktu i otwarcia się na dialog) – podmiot (indywidualny, empatycznie i entuzjastycznie dialogujący). Badacz nierzadko wychodzi poza literaturoznawczą analizę, podejmując rozważania antropologiczne czy już bodaj *quasi*-filozoficzne. W tekstach Glenia pojawiają się między innymi nazwiska Rousseau, Heideggera, Gadamera, Lévinasa i Derridy.

Zasługuje na uznanie podjęta tu próba „opisania” poezji najnowszej, szczególnie tej, która, jak twierdzi autor, pozostaje na drugim planie – nie ze względu na wartość artystyczną, lecz z powodu mniejszego zainteresowania krytyki i mediów. Artystyczną nie-drugorzędność Zygmunta Krukowskiego, Wojciecha Kassa, Leszka A. Moczulskiego, Kazimierza Brakonieckiego czy Feliksa Netza Glen wyraźnie podkreśla, przestrzegając przed tworzeniem zbyt jednorodnych przedstawień poezji współczesnej, opowiadając się za pluralizmem stylów i głosów. Trafnie krytyk postuluje rewizję schematów odczytań poetów już docenionych, by wspomnieć tu tylko przypadek Juliana Kornhause-ra. W końcowych partiach swej książki autor nie powstrzymuje się również przed nieco ogólniejszymi spostrzeżeniami w kwestii współczesnej literatury polskiej – niezbyt oryginalnymi zresztą, ale wyraźnie eksponującymi jego krytyczną perspektywę, gdy wspomina o schyłku popularności postmodernizmu jako artystycznej dominanty lub stwierdza, iż odczuwa „głęboki brak etycznej i metafizycznej poezji w polskiej współczesności” (s. 146), a to z kolei zdaje się kwestią aktualną już bodaj od kilku dziesięcioleci.

Ekspozycję zasadniczych postulatów autora (wraz z finalną diatrybą) spróbuję, by uzyskać maksymalną przejrzystość, rozwinąć na trzech polach tematycznych, które wzajemnie się przenikają. Przechodzić więc będę od przeprowadzonej przez badacza próby uchwycenia „istoty poezji” – poprzez ściśle z nią połączoną refleksję nad aktem lektury/rozumienia – do kategorii „czułości”, powracającej w charakterze lejtmotywu, pojmowanej jako „istota tekstowego kontaktu”. Adrian Glen poezję, a szerzej literaturę, ujmuje zatem jako szczególny akt komunikacji, który charakteryzuje „udzielanie siebie, swojego widzenia innemu, dzielenie, które jest pomnażaniem” (s. 14), i dalej jako: „[stan] bycia w sytuacji Rozmowy, dialogicznym Razem” (s. 16). Bliskie to jest, jak sądzę, Gadamerowskiej formule pisania „do kogoś” lub „dla kogoś”. Taka perspektywa prezentuje „podmiot poetyzujący” jako odślaniający siebie

– swą intymność – przed odbiorcą-czytelnikiem; ustawia jednostkę twórczą w pozycji dialogującej z odbiorcą.

Dodać trzeba, iż ów koncept krytyczny Gleń próbuje wywieść nie tyle z dawnych teorii, ile zaprezentować jako swoisty wniosek z aktu lektury dzieł konkretnych poetów (między innymi z *Topoi* Wojciecha Kudyby, *Lśnienia* Leszka A. Moczulskiego czy *Długich ramion Chrystusa* Jacka Podsiadły). Takie nastawienie jest istotne, bowiem zbyt skłonność do teoretycznych dywagacji mogłaby podważyć dominację motywu przewodniego – tytułowego „czulego” modelu lektury. Tak więc pojmowany akt literackiej komunikacji musi napotkać pewne trudności, które autor dostrzega. Oto kilka pytań ze wskazanego zakresu: jak wyrazić w poezji emocje (Moczulski)? Jak „wyjęczyć” doświadczenie (Feliks Netz)? Jaką wartość mieć może dla poety milczenie (Tadeusz Różewicz)?

Jednakże kontakt na gruncie literatury dokonuje się głównie w akcie lektury, który, wedle krytyka, w ramach literaturoznawstwa niefortunnie zyskał status instytucjonalny, „zawodowy”. W poszukiwaniu *remedium* na taki stan rzeczy opolski badacz szkicowo prezentuje dwa (konkurencyjne) kierunki, które zdominowały współczesne polskie badania nad literaturą: literaturoznawstwo sprofesjonalizowane, transdyscyplinarne (posługujące się osobnym idiomem, z uwzględnieniem inspiracji innymi dyskursami) – reprezentowane przez Ryszarda Nycza, na którego antypodach stać by miała koncepcja prywatnego aktu lektury oraz interdyscyplinarnej fuzji badań humanistycznych Michała Pawła Markowskiego. Gleń, zachowując wobec obu stanowisk dystans, wskazuje jeszcze jedno możliwe rozwiązanie, czyli dyskurs zdążający w kierunku filozoficznym, ku refleksji epistemologicznej. Przyjmując za podstawę swych rozważań pracę Anny Burzyńskiej *Dekonstrukcja, polityka i performatyka*, Gleń wprowadza w swój metodologiczny *entourage* koncepcję Jacques’a Derridy, w pewnych punktach podkreślając podobieństwa między hermeneutyką a dekonstrukcją. W gruncie rzeczy jego obawy przed koncepcją pełnego otwarcia się na Innego Derridy zbliżone są do tych, które stawiał przed lekturowymi pomysłami Markowskiego, zarzucając im zagubienie podmiotowości „ja” poznającego czy zbyt zapadnięcie się w „obcym” języku, co wywołać by miało swoisty „zator” w nieustającym ruchu czytania i interpretacji. Gleń bowiem preferuje drogę, rzec można, bezpieczniejszą/stabilniejszą: otwarcie się na idiom obcy przy jednoczesnym zachowaniu autonomii podmiotu czytającego. Na tym polega postawa „czuła” umieszczona w tytule recenzowanej książki.

Czym zatem, precyzyjniej rzecz ujmując, byłaby owa „czułość”? Wpierw oddajmy głos autorowi:

(...) czułość daje nadzieję na odmianę, na długie i dobre trwanie w lekturze. Jest takim umocowaniem czytania, taką zażyłością z językiem i tekstem, że splata autora,

dzieło i krytyka w jeden organizm. Czułość to obietnica bliskości. Chciałbym, żeby w jakiejś mierze udzieliła się czytelnikom (s. 10).

Tak pojmowany kontakt z literaturą w uprzywilejowanej pozycji umieszcza doznanie osobiste, nieograniczone przez akademicki dyskurs, lekturę zaangażowaną z odważnie naznaczonym *signum individuationis*, podmiotową, poprzez „fuzję horyzontów” wchodzącą w kontakt ze świadomością poetów. „Czułość” nie jest tutaj już wyłącznie kategorią antropologiczną, lecz przede wszystkim formułą specyficznego sposobu czytania tekstu literackiego. Co istotne, rozważania te zyskują u Glenia także wymiar aksjologiczny – prowadzą go do swoistej „etyki interpretowania”. Podążając śladami teorii po „zwrocie empatycznym”, krytyk postuluje, by:

(...) angażować się w czytanie (bo tylko to może angażować, zwłaszcza młodego, czytelnika, pokazywać mu, że literatura może być domeną nieskrępowanego, radosnego stawiania pytań), зараżać entuzjazmem, pisać o tym, co tekst wnosi w **moje** życie, nie uchylać się od lektur indywidualnych (s. 151).

W ostatnich rozdziałach swej książki autor porzuca dyskurs ściśle literacki, gdy od tekstu przechodzi do refleksji o twarzy (bliskiej słynnej Lévinasowskiej „epifanii”) i w egzystencji człowieka, w *homo interpretans* (vide Gadamer) upatruje doniosłej roli komunikatu, otwierając tym samym szeroki kontekst filozofii dialogu – w formule Lévinasa i Józefa Tischnera.

Pozwólmymy sobie jeszcze na refleksję nad językiem tekstu Adriana Glenia. Otóż scalenie dyskursu akademickiego (bo przecież autor w nim funkcjonuje, z niego się wywodzi) z językiem maksymalnie osobistym, zindywidualizowanym nastęrcza sporo kłopotów. Tekst zdaje się pod tym względem dość nierówny, niejednokrotnie niebezpiecznie balansujący na granicy estetycznej przesady. Autor najpierw wirtuozersko gra słowem, odlepiając prefiksy, sufiksy, ujawnia ukryte pola semantyczne; „rozbija” substancjalność języka, by odkryć „kod ukryty”, choćby poprzez rozważania nad etymologią, by w ciągu prowadzenia swej narracji systematycznie popadać w kolejne językowe „zgrzyty”. Owa prefiksowo-sufiksowa gra bywa tu bowiem manieryczna, gdyż nie tyle już kreuje interesujące konteksty, ile wprowadza zagubienie. Wskazane chwytły jawią się jako swoisty nadmiar odsuwający na plan dalszy gruntowną refleksję. Mariaż „czulej” narracji krytycznoliterackiej z dyskursem (blisko akademickim zwykle Gień przeprowadza skutecznie, jednak na poziomie języka dostrzegalna jest pewna „niespójność”. Za zaletę uznać można różnorodność, za wadę – komplikacje wyrażania utrudniające „dialog” autora z odbiorcą. Być może taka jest cena postulowanego przez autora kreowania kontaktu wciąż na „własnych warunkach”.

Glenia narracja o literaturze, krytyce, aktach lektury nierzadko przyjmuje formę manifestu. Można rzec, iż jest to „literatura o literaturze”, ponieważ

język czysto akademicki badacz uznał za morderczy, destrukcyjny wobec delikatnej „tkanki” poezji. Ponadto taki język nie trafia do nieprofesjonalnego czytelnika, lecz z drugiej strony zauważyć należy przestrożę przed postępującą banalizacją dyskursu krytycznego, na przykład w mediach. Świadomość języka – według opolskiego badacza – służyć ma przede wszystkim komunikacji. Język Glenia bywa wyraziście obrazowy, autor między innymi podkreśla graficznie poszczególne wyrażenia, dopuszcza „głosy Innych”, cytując pisarzy, badaczy literatury, filozofów etc. Ostatecznie, mimo wspomnianych potknięć, połączenie różnych jakości w tej indywidualnej praktyce krytycznej bez wątpienia okazuje się interesujące.

Nazwiska polskich badaczy, między innymi Ryszarda Nycza, Michała Pawła Markowskiego, Tomasza Kunza, Jacka Gutorowa, rzecz jasna nie zostały w *Czułości...* przywołane przypadkowo. Wyznacza to istotną oś nawiązań oraz inspiracji, z których krytyk obficie korzysta. Tradycję myśli (głównie) hermeneutycznej – połączonej z wpływami polskiej szkoły teorii komunikacji literackiej i badaniami kulturowymi – ugruntowują przywoływane nazwiska Heideggera, Lévinasa, Bachtina, Gadamera, Barthes’a, Derridy czy Todorova. U tych myślicieli krytyk-interpretator szuka wsparcia dla własnych poszukiwań. Jego metoda czytania wznosi się więc na bogatym, choć aktualnie bodaj dość typowym, fundamencie myśli teoretycznoliterackiej i filozoficznej. To postępowanie wpisuje się w pewne współczesne tendencje ratowania krytyki literackiej przed niebytem, z drugiej jednak strony poszukiwanie indywidualnego stylu krytyki wchodzi w relacje z istniejącymi teoriami i metodami, co przecież rozumiałe, jako że poznający umysł nie funkcjonuje w intelektualnej próżni. Istotne są odnowienie, ocalenie współczesnej akademickiej krytyki literackiej, jak też kreacja przestrzeni porozumienia z odbiorcami nieprofesjonalnymi – tak można by pokrótce ująć zasadnicze postulaty Adriana Glenia.

Dodać trzeba, co stanowi zarzut, iż badacz nie rozważa ryzyka nadmiernej subiektywizacji pisania o literaturze. Według Glenia przed pojawiającym się tu niebezpieczeństwem bronić ma wierność wobec tekstu – niewątpliwie maksyma szlachetna, zbudowana jednakże, jak się zdaje, na dość wątych fundamentach. Niezbędny jest tu bowiem „silny” podmiot interpretujący, który potrafi jednocześnie otworzyć się na Innego i uchronić się przed jego (nadmiernym) wpływem. Gdzie jednak miałyby przebiegać granica między zbytnim rozproszaniem indywidualnej podmiotowości a jeszcze akceptowalną i twórczą dyskusją? Rzecz jasna spór dotyczy tu kwestii bardziej zasadniczych i donioślejszych niż relacja epigonizm–nowatorstwo.

Tytułowa „czułość” pozostaje kategorią inspirującą, wciąż jednak dość mglistą, autor bowiem nie stara się o precyzyjne wyeksponowanie jej istoty (bliższej przecież kategoriom już funkcjonującym w badaniach literackich i kulturowych) czy o ukazanie wyjątkowości swego krytycznego idiolektu. Dodajmy kolejne pytania: jak powściągnąć emocjonalność (rozumianą przez Glenia raczej potocznie, jako osobisty – uczuciowy – charakter lektury), by

nie „nadużyć” lub nie „zawłaszczyć” tekstu? Czy aksjologia jest tu instancją odpowiednio mocną i przejrzystą? I wreszcie – a to kwestia bodaj najistotniejsza – czy rzeczywiście takie ujęcie sprawy pozwoli na ożywienie kontaktu z czytelnikiem? Tych zagadnień Gleń zasadniczo nie rozważa, zadowolając się rozpoznaniem dość powierzchownymi. Konstrukcja książki może budzić w czytelniku wrażenie inkoherencji, interpretacje utworów – realizujące postulat „czułości” oraz „empatycznego wejrzenia” w tekst – ujawniają ryzyko. Skoro bowiem wyrażenie emocji, czyli odsłonięcie **wrażliwej** podmiotowości w języku stanowi dla literatury jeden z zasadniczych problemów, to problem ten dotyka również Glenia-krytyka-podmiotu interpretującego, który również prezentuje przed czytelnikiem „swoją osobność” i „uczuciowość” lektury.

„Skuteczność poetyckiego rozpoznania widzę – żeby posłużyć się metaforą Rolanda Barthes’a – w »nakłuwaniu« tkanki etycznej wrażliwości czytelnika, cięcia muszą być precyzyjne, subtelne, punktowe” (s. 148) – pisze Gleń o trudnej sztuce poezji, obciążonej groźbą nie-zrozumienia. I później niby usprawiedliwiająco, pomimo wyraziście osobistej materii tej książki, stwierdza: „(...) nieskłonny jestem do emocjonalnych wynurzeń, rzadko pozwalam sobie na zdradzanie zachwyty, w ogóle niechęć mam do wartościowania literatury” (s. 136). Książka Adriana Glenia to propozycja śmiała, bowiem dociekania „czułego” krytyka niewątpliwie wymagają odwagi przekraczania istniejących standardów pisania o poezji.